



DYREKTOR  
NACZELNY  
JERZY RUDNIK

DYREKTOR MUZEUM  
POMORZA ŚRODKOWEGO  
MIECZYŚLAW JAROSZEWICZ

DYREKTOR  
ARTYSTYCZNY  
MAREK GLIŃSKI

KUSTOSZ  
TERESA SKÓROWA

## BESTIA TEATRU ST. I. WITKIEWICZA

scenariusz — WALDEMAR MODESTOWICZ  
układ tekstu  
opracowanie muzyczne — SŁAWOMIR OLEJNICZAK  
reżyseria  
scenografia — ANDRZEJ NOWICKI

OBSADA: pierwszy — RADOSŁAW CIECHOLEWSKI  
drugi — JERZY KARNICKI  
trzecia — ELŻBIETA SAPIEJA  
sufler, inspicjent — BARBARA SOBCZYK

### Kierownicy pracowni:

— krawieckiej — JANUSZ WIERNEK  
— perukarskiej — IRENA PAKUŁA  
— plastycznej — MACIEJ GAWŁAK  
— stolarskiej — JACEK JURCABA  
— ślusarskiej — GABRIEL KOTOWSKI  
— akustyczno-elektrycznej — JANUSZ WYSOCKI

Główny elektryk — STANISŁAW INDRUSYNA  
Brygadier sceny — JAN PARADOWSKI  
Obuwie — RYSZARD KOWALEWSKI  
Prece tapicerskie — RYSZARD ZIELIŃSKI  
Rekwizytorki — BOŻENA IWASZKIEWICZ  
— ANTONINA HALICKA

— KIEROWNIK TECHNICZNY — LUCJAN OCHOTNY  
— KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW — SŁAWOMIR JUCHNIEWICZ  
— KOORDYNATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ — ALICJA HÜBEL

SEKRETARZ LITERACKI

KIEROWNIK MUZYCZNY  
JERZY STACHURSKI

Można mnie nie lubić jako artysty, ale stwierdzenie, że nie jestem wcale artystą uważam za nieco przesadzone i obawiam się, że sąd przyszłych pokoleń nie będzie zbyt pochlebny dla niektórych moich krytyków. Jakkolwiek, wskutek nienasyconia formą i wymagań kompozycyjnych, sztuki moje nie są fotograficznym odbiciem życia, jednak nad „banialukami” (...) w nich zawartymi pomyślą jeszcze przyszli historycy literatury.

St. I. Witkiewicz

*Nie zabrną me twory pod żadne strzechy,  
Bo wtedy, na szczęście, żadnych strzech nie będzie.  
W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy.  
I tylko świństwo równomiernie rozpełźnie się wszędzie.*

St. I. Witkiewicz

PREMIERA: W DNIU 26 LISTOPADA 1988 ROKU  
W SALI RYCERSKIEJ MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO





Uczuć i namiętności  
 Pęka me serce od nudy.  
 Dusza dostaje nudności  
 Od czasów naszych uludy.

Nie mogą dostarczyć kochanka,  
 Godnego mych pragnień szalonych,  
 Nie jestem nimfomanka,  
 Ale wśród rozdrobnionych

Nudzę się, nudzę się piekielnie...  
 Wszystko się stało tak marnie  
 Tak małe i płaskie śmiertelnie,  
 Że nawet kolonie karne



Och, czemuż ja nie jestem zwierzęciem  
 W preriach lub w jakiej wodzie!  
 Och! Któż mnie wreszcie nasyci  
 W miłości potwornym głodzie.

Za jakąż, za jaką karę,  
 Życ muszę w tej marnej epoce,  
 Gdzie kochać się można naprawdę  
 W bawole chyba lub w face.

St. I. Witkiewicz, „Panna Tułi-Pułi”

## WIESZCZ CZY BŁAZEN

szarlatan czy prorok, grafoman czy prekursor, mętniak czy geniusz – do Witkacego stosuje się antynomie tyle razy stosowane do nieprzeciętnych pisarzy. Osobliwa gra, a stawką w niej zdaje się być znaczenie literatury polskiej, która wedle naszego głębokiego przeświadczenia winna być genialna, wieszczka, prekursorska albo żadna. Rozumiem to dobrze: wszak owi mętniaczy, genialni grafomani stanowią jej najciekawszy nurt, wszystko, co tu jest gładkie i poprawne, estetyczne i kulturalne, prędzej czy później ujawnia się wtórność lub epigonizm. Ale jak ich czytać, tych „jurodliwych” naszej literatury, skoro oni sami wszystko czynią, aby ich nie czytać wcale? Czy brać poważnie myśli Witkacego, skoro on sam ich poważnie nie bierze, czy cieszyć się i bawić jego cyrkiem, skoro on sam bawi się nim tak świetnie, czy też podkreślać czerwonym ołówkiem jego myśli i cytować je potem jako motto eseży, dramatów i powieści. Co do mnie, zawierzyłem instynktowi: pociągnął mnie cyrk, pociągnęła mnie ta dzika zabawa w teatr, w filozofię, w psychologię, zabawa, w której absolutnej deformacji ulega wszelka myśl, wszelka forma, wszelki wyraz. Trzeba to tak powiedzieć: w pierwszej połowie XX wieku, między dwiema wojnami, z których pierwsza stworzyła państwo polskie a druga zmiotła je w ciągu dwóch tygodni, pojawił się w Polsce człowiek niedokształcony filozoficznie, który stworzył własny system filozoficzny, człowiek pozbawiony talentu malarskiego, który stał się jednym z najmłodniejszych malarzy, człowiek pozbawiony wyraźnie słuchu językowego, który więcej stworzył niż którykolwiek z przeświatnych pisarzy, jacy w tym okresie pisali. I wygrał: w ćwierć wieku po jego samobójczej śmierci, obok jego pism, obrazów i teorii nie można przejść spokojnie. O czym to świadczy? O jego wszechstronnym geniuszu czy słabości kultury, z której zadrwił?

ANDRZEJ KIJOWSKI  
 („Szósta dekada”, Warszawa 1972)